



Dwutygodnik Polonii w stanie Nowy Meksyk



Nr 3/4
10/25 Grudnia 2012

W podwójnym
numerze m.in.:

Strony 2 i 3

Polska tradycja Wigilii Bożego
Narodzenia

Strony 4, 5 i 6

Perfidne kłamstwo zalewa nas ze
wszystkich stron

Strona 7

Etyka zawodowa a zwykła uczciwość

Strona 8

Z Narodzenia Pana

Strony 9, 10 i 11

W 31 rocznicę wprowadzenia stanu
wojennego—pierwsze dni

Strona 12

Profanacja obrazu Matki Bożej
Częstochowskiej

Strony 13, 14 i 15

Kalendarium Państwa Policyjnego

Strona 15

Nowy Rok

Strona 16

Z kącika Polonia Semper Fidelis

**Wszystkim naszym Czytelnikom, zaprzyjaźnionym
organizacjom i członkom Klubów Gazety Polskiej -**

**z okazji Bożego Narodzenia życzymy przede
wszystkim zdrowia, spokoju oraz radości i nadziei
Nowonarodzonego.**

**Niechaj Jego łaski spływają na Was i Wasze Rodziny
nie tylko w okresie samych świąt, lecz w każdym
dniu zbliżającego się Nowego Roku 2013.**

Redakcja



Uśmiechnij się...

Widzą, jak przed kapliczką, głośno zawodząc, modli się jakaś kobieta: „Panie Boże, daj mi skądkolwiek 1000 zł, bo brak mi na książki do szkoły dla dzieci, ubranka i lekarza dla najmłodszego, który zachorował”.

Jadący spojrzeli na siebie, zebrali gotówkę, którą mieli przy sobie, a było tego 900 zł i dali kobiecie ze słowami, że nie Panu Bogu ją zawdzięcza, ale premierowi i ministrowi.

Pojechali dalej, ale z górnego odcinka drogi kątem oka zauważyli, że kobieta nadal coś wykrzykuje.

Posłali kierowcę, który po powrocie powiedział o treści modlitwy:

„Panie Boże, dziękuję Ci za 1000 zł, które mi dałeś, ale dlaczego przekazałeś je przez członków PO, już mi 100 zł ukradli”.

**Polecamy
do słuchania:**



**Szczegóły na portalu
Polonia Semper Fidelis**

Polska tradycja Wigilii Bożego Narodzenia

W Polsce okres przygotowań do Świąt Bożego Narodzenia rozpoczyna się z początkiem adwentu (z łaciny: adventus przyjdzie czy okres poprzedzający Narodziny Chrystusa) niegdyś, w starej polskiej tradycji był nazywany również „czterdziestnicą”, jako że obejmował—identycznie jak Wielki Post—okres 40 dni. Okres ten zaczynał się od święta Świętego Marcina 3 Listopada i w założeniach miał służyć duchowemu przygotowaniu się do Świętej Nocy Narodzenia Boga. Obowiązywał wówczas post i wstrzemięźliwość od hucznych zabaw oraz post ścisły od potraw mięsnych w piątki. W XX-tym wieku ograniczono Adwent do czterech niedziel przed Bożym Narodzeniem, a zatem do około 28-30 dni.

Kończącym dniem Adwentu jest jednak zawsze Wigilia Bożego Narodzenia 24 grudnia. Wiąże się z nią wiele tradycyjnych zachowań i wartości, pielęgnowanych przez wieki w Narodzie Polskim. Tradycja ta jest stale obecna na ziemiach dawnej Polski a więc na obecnej Ukrainie, Białorusi czy Litwie (także na Łotwie).

Wigilia Świąt Bożego Narodzenia to dzień szczególny w każdej polskiej rodzinie. Poprzedzającego ją dnia czyli 23 grudnia, Pan Domu (Gospodarz) wnosi choinkę do mieszkania lub izby w chacie, ustawia ją i wykonuje wszelkie prace z tym związane. Tak się dzieje od XIX wieku.

Choinka bowiem na ziemiach polskich była do tego czasu nieznana i pojawiła się w XIX wieku za sprawą Niemców, osiedlających się w Polsce, zwłaszcza z regionów Bawarii. Choinka znalazła miejsce obywatelstwa najpierw w domach mieszczan polskich, a dopiero na przełomie XIX i XX wieku trafiła pod wiejskie strzechy. Poprzednio wigilię obchodzono w Polsce wśród snopków słomy na pamiątkę narodzin Chrystusa w stajence. Snopki te ustawiano w każdym kącie izby wieczerzy wigilijnej a pod obrus kładziono wiązkę siana, którą uprzednio święcono w kościele.

Początkowa choinka, zaadaptowana w Polsce, była ubierana przez niewiasty domu oraz dzieci o poranku 24 grudnia. Ubierano ją w suszone owoce, przemysłne wyroby regionalne ze słomy oraz oświetlano ją świeczkami. Ubieranie choinki był to rytuał każdego polskiego domu w przygotowaniach do wieczerzy wigilijnej.

Mężczyźni (co najmniej Pan Domu) - po ustawieniu choinki 23 grudnia—mieli za zadanie dopilnować absolutnej czystości gospodarstwa czy mieszkania. W Wigilię czyli 24 Grudnia czyścili więc buty wszystkim domownikom i pilnowali, by nie zabrakło drewna w kominku i w piecu. Na wsiach sprawdzali też czystość obejścia. W dzień Bożego Narodzenia niedozwolone było wykonywanie jakichkolwiek prac.

Na barkach Pani Domu spoczywało przygotowanie potraw wigilijnych oraz świątecznych. Zazwyczaj zajmowało to dłużej niż jeden dzień, toteż już 23 grudnia rozpoczynały one przygotowania kulinarne.

Kolacja wigilijna musiała się składać z 12 potraw (przy czym nawet pieprz i sól liczyły się za potrawy). 12 potraw na wspomnienie 12 uczniów Jezusa. Mogło być ich więcej ale nigdy mniej...

Niezwykłość kolacji wigilijnej polega na tym, że łączy ona w sobie post oczekiwania na przyjdzie Chrystusa z kolacją rodzinną, pełną powagi, ale zarazem radosnego pojednania.

W Wigilię wszelki spory i waśnie muszą być odłożone na bok zaś każdy, kto zastuka do drzwi domu w czasie kolacji wigilijnej, powinien być posadzony za stołem jako równy domownikom. Stąd też tradycja stawiania, pustego talerza dla „zamorskiego gościa” czy dla „niespodziewanego gościa”.

Ciąg dalszy na stronie 3

Wzięła się ona z dawnego zwyczaju (znanego jeszcze w XIX wieku) zostawiania pustego miejsca przy wigilijnym stole dla duszy ostatnio zmarłej osoby z danego domostwa.

Na stole wigilijnym najważniejszymi potrawami są rozmaicie przygotowane ryby (w polskiej tradycji szczególne miejsce zdobył sobie karp), a także postny barszcz z uszkami lub zupa z suszonych grzybów. Są na nim również inne potrawy, przygotowane na bazie kapusty i suszonych grzybów czy grochu. Może to być np. kapusta z suszonymi grzybami lub grochem czy pierogi z kapustą i grzybami. Dobór potraw jest zależny od miejscowych i rodzinnej tradycji. Z czasem miejsce na stole zdobył sobie śledź, przygotowywany w najróżniejszych odmianach. We wschodniej Polsce rozpowszechniona jest kutia—słodka masa z maku, orzechów, zboża i miodu. Encyklopedia Staropolska Zygmunta Glogera wskazuje, że „w wigilię Narodzenia Pańskiego muszą być produkty z pola, lasu, ogrodu oraz wody”.

W Wigilię obowiązuje ścisły post zarówno co do ilości jak i co do jakości spożywanego jedzenia. Nie wolno jeść w ten dzień mięsa, ani żadnych produktów na mięsie opartych (np. smalcu). Obowiązuje też post ilościowy—poza skromnym śniadaniem jedynym posiłkiem tego dnia jest kolacja wigilijna.

Kolacja wigilijna zaczyna się z pierwszą gwiazdą na niebie. Jeśli niebo jest zachmurzone, rozpoczyna się ją po zapadnięciu całkowitej ciemności nocy. Wypada to około godziny 18-tej czasu polskiego. Ale to nie takie proste. Przecież Święty Mikołaj jeszcze musi podłożyć prezenty pod choinkę. To najważniejszy „punkt programu” tego dnia dla najmłodszych.

Aby odciągnąć uwagę najmłodszych od choinki, zazwyczaj zajmuje się czymś dzieci w osobnym pomieszczeniu lub wyprowadza na zewnątrz domu, by obserwowały, czy Święty Mikołaj nie nadjeżdża. Wtedy osoby dorosłe wkładają prezenty pod choinkę. Dzieci—trochę zawiedzione i rozczerowane—wracają do choinki, by spostrzec, że Święty Mikołaj już był. Rozczarowanie zamienia się w wielką radość. Teraz już tylko pozostaje im spróbować z każdej potrawy wigilijnej (inaczej prezenty znikną lub zamienią się w piasek) i droga do najprzyjemniejszej dla najmłodszych części Wigilii otwarta.

Kolacja wigilijna zaczyna się od modlitwy i tradycyjnego opłatka. Wszyscy składają sobie życzenia, przełamując się opłatkiem w geście całkowitego pokoju i pojednania. Duchowo to właśnie najważniejsza część każdej Wigilii. Po przełamaniu się opłatkiem można rozpocząć wieczerzę wigilijną.

W wielu regionach Polski (zwłaszcza na wsiach) istnieje zwyczaj, że Gospodarz—tuż po kolacji wigilijnej—udaje się do obory czy stajni, by każdemu zwierzęciu dać kawałek wigilijnego opłatka. Boże Narodzenie to przecież znak pokoju dla wszystkich.

Po kolacji wigilijnej dzieci wybierają prezenty które Święty Mikołaj im podrzucił pod choinkę. Wszyscy śpiewają kolędy w oczekiwaniu na czas udania się na Pasterkę czyli Mszę Bożego Narodzenia o północy. Pasterka kończy czas adwentu i rozpoczyna radosny czas Bożego Narodzenia. Dlatego już po powrocie z Pasterki dozwolone są świąteczne przysmaki z mięsiwem, ciastami i alkoholem. Najczęściej jednak świętowanie rozpoczyna się od obfitego śniadania świątecznego, które trwa praktycznie cały dzień.



Same święta Bożego Narodzenia trwają na całym świecie (poza Stanami Zjednoczonymi) dwa dni, zaś drugi dzień świąt—26 grudnia—jest rozmaicie nazywany w różnych krajach, w zależności od lokalnej tradycji. W Polsce jest to po prostu „drugi dzień świąt”. Jeszcze do początków XX wieku wszystkie dni pomiędzy 25 grudnia a 6 stycznia (Święto Trzech Króli) były dniami świątecznymi, zaś okres Bożego Narodzenia trwał nieprzerwanie do Święta Matki Bożej Gromnicznej czyli do 2 lutego. Ślady tego można znaleźć w polskiej tradycji i dzisiaj. Choinka jest trzymiana w domach co najmniej do Święta Trzech Króli, a tam, gdzie warunki na to pozwalają nawet do Święta Matki Bożej Gromnicznej.

Roman Skalski

„Perfidne kłamstwo zalewa nas nieustannie ze wszystkich stron !”

List pasterski Ks. Arcybiskupa Metropolity Łódzkiego

Marka Jędraszewskiego

na Adwent 2012



Umiłowani Archidiecezjanie!

„Pan niech pomnoży liczbę waszą i niech spotęguje waszą wzajemną miłość dla wszystkich, (...) aby serca wasze utwierdzone zostały jako nienaganne w świętości wobec Boga, Ojca naszego, na przyjście Pana naszego Jezusa” (1 Tes 3, 12-13a).

Tymi słowami Listu św. Pawła do Tesaloniczan rozpoczynamy kolejny Adwent w naszym życiu, czyli czas oczekiwania „na przyjście Pana naszego Jezusa”. Mówiąc o przyjściu Pana, Apostoł miał na myśli Jego Paruzję, czyli ostateczne przyjście Chrystusa w chwale „wraz ze wszystkimi Jego świętymi” (1 Tes 3, 13b).

Jednakże czas Adwentu każe nam myśleć o przyjściu Pana w innych jeszcze wymiarach. Pierwszym z nich jest Adwent w wymiarze historycznym. Był on udziałem synów Izraela, którzy żyli oczekiwaniem na wypełnienie się czasów, czyli na przyjście na świat Mesjasza Pańskiego. Miał on

radykałnie odmienić ludzkie losy, przynosząc narodowi wybranemu błogosławieństwo pokoju. Tę nadzieję umacniał między innymi prorok Jeremiasz, który zapowiadał – jak słyszeliśmy w dzisiejszym pierwszym czytaniu mszalnym – że „w owych dniach [dzięki Mesjaszowi] Juda dostąpi zbawienia, a Jerozolima będzie mieszkała bezpiecznie” (Jr 33, 16a).

My, chrześcijanie, głęboko wierzymy, że to oczekiwanie Izraelitów zakończyło się z chwilą narodzin Jezusa Chrystusa. Dlatego też **rozpoczynający się w dzisiejszą niedzielę liturgiczny okres Adwentu zachęca nas do jak najlepszego przygotowania się do obchodzonych w radości i pokoju Świąt Bożego Narodzenia**. Towarzyszyć nam w tym będą kluczowe dla adwentowej liturgii postaci biblijne: Zachariasz i Elżbieta, Józef i Maryją a także wzywający do nawrócenia i do prostowania dróg Panu św. Jan Chrzciciel. Liturgiczny Adwent stanowi drugi wymiar naszego przygotowania na przyjście Pana.

Natomiast trzecim wymiarem Adwentu jest nasze oczekiwanie na spotkanie z Chrystusem w wieczności. Na to spotkanie musimy przygotowywać się każdego dnia naszego życia – tym bardziej, że właśnie każdego dnia przychodzi do nas Pan wraz ze swym wezwaniem do radykalnej odnowy ducha i do wewnętrznego nawrócenia, ze swym orędziem miłości, przebaczenia i miłosierdzia. Dlatego też tak rozumiany Adwent jest czasem uważnego wsłuchiwania się w głos Chrystusa. Nie wolno nam Jego wezwania nie usłyszeć, nie możemy Jego

Ciąg dalszy na stronie 5

orędzia zlekceważyć. Przecież również do nas – do każdej i każdego z nas – odnoszą się słowa, jakie św. Paweł skierował niegdyś do chrześcijan mieszkających w Tesalonice: „Bracia, prosimy i zaklinamy was w Panu Jezusie: według tego, coście od nas przejęli w sprawie postępowania i podobania się Bogu i jak już postępujecie, stawajcie się coraz doskonalszymi!” (1 Tes 4, 1). Doskonałość, do której wzywa nas Apostoł narodów, polega na tym, że nasze serca zostają „utwierdzone (...) jako nienaganne w świętości” na skutek „spotęgowania wzajemnej miłości dla wszystkich”.

Moi Drodzy!

Utwierdzenie się w świętości poprzez miłość dla wszystkich jest możliwe pod jednym warunkiem: jeżeli będziemy starali się żyć w prawdzie i w ten sposób zbliżali się do Chrystusa, który jest Prawdą (por. J 14, 6). Ten warunek jest tym bardziej dla nas niezbędny, że współczesny świat coraz bardziej poddaje się duchowi nieprawdy i kłamstwa. **Perfidne kłamstwo zalewa nas nieustannie ze wszystkich stron.** Odnosi się ono do najważniejszych spraw, dotyczących naszego społeczeństwa, narodu, państwa, kultury a także Kościoła. Każdego dnia płynie do nas ogrom informacji i komentarzy, podważających najbardziej oczywiste dla samego zdrowego rozsądku zasady rządzące życiem społecznym. Pod ich wpływem wielu ludzi jest gotowych w imię tak zwanej światopoglądowej neutralności – będącej w rzeczywistości programem ateizacji – uznać słuszność postulatu usuwania imienia Boga lub krzyży z przestrzeni publicznej naszego Kraju. Wiele też akceptuje tak zwany kompromis w odniesieniu do instytucji małżeństwa, rodziny, aborcji, eutanazji, poczęcia in vitro, narkotyków, pornografii czy alkoholu. W imię wolności i „prawa do samorealizacji” uderza się w prawo do życia każdej osoby ludzkiej, które jest przecież święte i musi pozostać nienaruszalne. W imię postępu i należytego przygotowania do dorosłego życia

instytucje odpowiedzialne za wychowanie dzieci i młodzieży stają niekiedy terenem ich prawdziwej deprawacji moralnej.

Z jednej strony ogranicza się ilość lekcji historii w szkole, a z drugiej strony pojawiają się liczne publikacje czy filmy, które usiłują – zwłaszcza w młodym pokoleniu – zniekształcić obraz najnowszej historii naszej Ojczyzny, pomniejszając lub wręcz odrzucając heroiczny wysiłek Polaków i Polek stojących w obronie podstawowych wartości. **Wiele oczywistych zaniedbań w życiu państwowym usiłuje się zasłonić drwiną i szyderstwem skierowanymi przeciwko tym, którzy dążą do odsłonięcia pełnej prawdy.** Zapewne, tę listę można by bez trudu wydłużyć o kolejne przejawy nieprawdy i kłamstwa, wobec których tylu ludzi czuje się wprost bezradnymi i opuszczonymi. Co gorsza, w postawach wielu ludzi możemy dostrzec urzeczywistnianie się mechanizmu ucieczki od prawdy, czyli podejmowania przez nich takich działań, aby do prawdy nie dotrzeć. Boją się bowiem oni tego, że poznanie pełnej prawdy domagałoby się zajęcia przez nich zupełnie innych postaw i stanowisk niż te, za jakimi się dotychczas – zwłaszcza w imię tak zwanej poprawności politycznej lub dyscypliny partyjnej – opowiadali.

Drodzy Archidiecezjanie!

Prawdziwa odnowa naszego życia, do której wzywa rozpoczynający się czas Adwentu, musi być jednoznacznym i konsekwentnym odrzucaniem przez nas ducha kłamstwa i nieprawdy. Musi być, z drugiej strony, świadomym i konsekwentnym powrotem do prawa Bożego zawartego w Dekalogu, do przykazań miłości Boga i bliźniego, które przekazał nam Pan Jezus, do Jego błogosławieństw z Kazania na Górze. Wtedy to będziemy mogli osobiście doświadczyć obecności Chrystusa w naszym życiu jako Prawdy, która

Ciąg dalszy na stronie 6

prawdziwie wyzwala i niesie z sobą autentyczną wolność (por. J 8, 32). W związku z tym otwierają się przed nami niezwykle szerokie przestrzenie do działania. O prawdę i o jej zwycięstwo nad kłamstwem musimy bowiem zabiegać zarówno w życiu osobistym – zwłaszcza wtedy gdy czyniąc rachunek sumienia stajemy w obliczu samego Boga, jak i rodzinnym, społecznym czy państwowym – gdy domagamy się obecności krzyża w przestrzeni publicznej naszego kraju, gdy stajemy w obronie katolickich mediów, gdy niestrudzenie walczymy o życie innych, zwłaszcza najbardziej bezbronnych i zagrożonych w swym istnieniu, gdy swoją postawą ukazujemy pełną prawdę o małżeństwie i rodzinie.

Zdaję sobie sprawę, moi Drodzy, że ta batalia o prawdę jest dziełem nietłwym i wymagającym ofiary. Dlatego też zwracam się do Was z gorącą prośbą: wspierajcie to wielkie zmaganie o prawdę modlitwą różańcową, odmawianą codziennie – osobiście, w rodzinach, w najrozmaitszych wspólnotach budowanych na fundamencie wiary i miłości. Niech Wasz modlitewny trud przyczyni się do tak bardzo upragnionej odnowy Kościoła zawartej w programie nowej ewangelizacji. Niech zanoszone wraz z Matką Najświętszą modlitwy do Boga przyczynią się do wzbudzenia nowego ducha – ducha prawdy – w naszej Ojczyźnie. Nie ma dla nas bowiem innej drogi walki ze złym duchem kłamstwa i nieprawdy, jak tylko ta, którą wskazał nam sam Chrystus – modlitwa i post (por. Mt 17, 21). Wiemy zaś, jak bardzo modlitwa różańcowa jest skuteczna. To

prawdziwy oręż w naszych dłoniach, przesuwających z pobożnością kolejne paciorki różańca. Mając ten oręż w rękach, okażcie, moi Drodzy, że jesteście – zgodnie z rozpoczynającym się dzisiaj nowym programem duszpasterskim naszej Archidiecezji – prawdziwą „solą ziemi w Roku Wiary”.

Ukochani!

Zmagania o Chrystusową prawdę w naszych sercach i umysłach wiąże się również z koniecznością poszukiwania coraz to nowych form głoszenia naszej świętej wiary. Jedną z nich są rozpoczynające się od drugiego piątku stycznia 2013 roku, to znaczy od dnia 11. tego miesiąca, tak zwane „Dialogi w Katedrze”. Podczas nich – w każdy kolejny drugi piątek miesiąca – pragnę spotykać się z Wami, odpowiadając na Wasze pytania, niekiedy być może także i wątpliwości, związane z wiarą, którą głosi święty, katolicki i apostolski Kościół. Każde kolejne spotkanie będzie poświęcone konkretnemu zagadnieniu związanemu z wiarą. O tematyce poszczególnych spotkań i o sposobie stawiania mi pytań będą Was informowały specjalne plakaty, umieszczane w różnych miejscach naszej Archidiecezji. Już dzisiaj zapraszam Was do udziału w tych „Dialogach” – rodziców, młodzież szkolną i uniwersytecką, wychowawców, nauczycieli akademickich, twórców kultury, ludzi poszukujących prawdy i sensu życia. Równocześnie proszę Was gorąco – także to wielkie zamierzenie wspierajcie już teraz swoją modlitwą, aby owoce „Dialogów” były jak najbardziej wielkie, a dla nas wszystkich błogosławione.

Wszystkich Was na ten święty adwentowy czas odnowy w prawdzie z serca błogosławię

† Marek Jędraszewski

Arcybiskup Metropolita Łódzki

Łódź, dnia 24 listopada 2012 roku



Znużony już jestem całą tą kotłowaną na temat tragedii smoleńskiej. Tyle bezsensownych tłumaczeń, wyjaśnień, oskarżeń. Jak dotąd nikt nie trącił struny etyki zawodowej – odpowiedzialności za swoją pracę, swoje decyzje i poczynania, rozumianej jako zwykła ludzka uczciwość i sumienne wykonywanie swojej pracy.

Piszę o pracy tzw. „ochroniarzy” - konkretnie o Biurze Ochrony Rządu. Zawód ochroniarza generalnie polega na zabezpieczeniu osoby lub jej mienia i za to (i tylko za to) ochroniarz ma płacone.

Jeśli ktoś wynajmie firmę ochroniarską, a zostanie i tak okradziony, to rezygnuje z usług tej firmy. Proste. Pomimo, że firma nie dokonała kradzieży. Traci kontrakt tylko dlatego, że nie wywiązała się z obowiązków – zabezpieczenia przed szkodą.

Jeśli ktoś wynajmuje prywatnie ochroniarza, to jego praca polega na zabezpieczeniu bezpieczeństwa danej osoby. W przypadku ataku na osobę ochranianą ma on obowiązek zasłonić własnym ciałem osobę chronioną przed skutkami ataku. Tak zrobił ochroniarz Prezydenta Kennedy’ego rzucając się na jego osobę, chcąc uchronić go przed dalszymi strzałami. Było już za późno, ale ochroniarz zrobił to, do czego został powołany. Istnieje tutaj również sprawa honoru. Pamiętamy z literatury, jak Jacek Soplica osłonił własnym ciałem Hrabiego w „Panu Tadeuszu”. To wspaniały chyba przykład, gdzie w grę nie wchodzi już tylko wynagrodzenie, lecz wyższa pobudka - honor. A przecież ani ochroniarz Prezydenta ani Jacek Soplica nie są winni tego, że strzelano do osób przez nich ochranianych.

W Smoleńsku w tragiczny sposób poniosła śmierć osoba ochraniana – Prezydent Rzeczypospolitej Polski. Nie ma różnicy, kto zawinił i z jakich powodów. Agencja, której zadaniem jest tylko i wyłącznie zapewnienie bezpieczeństwa osobie chronionej w każdych warunkach, nie potrafiła się z tego wywiązać. Innymi słowy stała się bezużyteczna, nie wykonała bowiem tego, do czego została powołana i zatrudniona.

Kierownictwo tej organizacji czyli Biura Ochrony Rządu powinno automatycznie, natychmiast podać się do dymisji – jest to sprawa honoru, odpowiedzialności za wykonywaną pracę i konsekwencji swoich decyzji oraz zwykłej, ludzkiej uczciwości. Dymisja mogłaby nie być przyjęta w sytuacji, kiedy zostało zrobione wszystko, co możliwe, a mimo to osoba ochraniana poniosła szkodę. Dymisja musiałaby być złożona. To jest sprawa honoru.

W sytuacji tragedii smoleńskiej coś takiego nie miało miejsca. Mało tego, osoby które zawiodły w zapewnieniu bezpieczeństwa osobie ochranianej, w tym przypadku najważniejszej osobie w

państwie, bo osobie Prezydenta, zostały wyróżnione medalami i awansami. Za co ? Za to, że nie wykonały swoich obowiązków, za które pobierają wynagrodzenie ? Wstyd i hańba !

Identyczną sprawą honoru i ludzkiej uczciwości to sprowadzenie i pochowanie ciał ofiar tragedii. W tym przypadku godne uczczenie ofiar było obowiązkiem rządu. Rząd zawiódł nie dopełniając swoich obowiązków. Pozamieniano ciała. Słowa, nazywającego tak ohydą sytuację ludzkość jeszcze nie wymyśliła.

Po ujawnieniu faktu zamiany ciał cały rząd – powtarzam: cały – bez względu na stopień winy czy zaangażowania (ministrowie, prokuratorzy) powinni uznać za sprawę honoru podanie się do dymisji. Rząd zawiódł przecież swoje własne społeczeństwo. Jak oni wszyscy dalej śmia nam patrzeć w oczy ? Czy oni nie znają słowa hańba ? Ich to nie dotyczy, spływa po nich...

Przecież oni zhańbili zwłoki naszych najbliższych !

Aleksander Adamczyk



Kolęda dla nieobecnych

A nadzieja znów wstąpi w nas.

Nieobecnych pojawią się cienie.

Uwierzymy kolejny raz,

W jeszcze jedno Boże Narodzenie.

I choć przygaśł świąteczny gwar,

Bo zabrakło znów czyjegós głosu,

Przyjdź tu do nas i z nami trwaj,

Wbrew tak zwanej ironii losu.

Przyjdź na świat, by wyrównać rachunki strat,

Żeby zająć wśród nas puste miejsca przy stole.

Jeszcze raz pozwól cieszyć się dzieckiem w nas,

I zapomnieć, że są puste miejsca przy stole.



Okres Bożego Narodzenia to czas, w którym niemal wszystkie dostępne telewizje będą zalewać nasze domy „świętecznymi” filmami, programami rozrywkowymi czy transmisjami sportowymi, przeplatany ogromną dawką tandetnych reklam. Będą opowieści o Świętym Mikołaju, który daje prezenty i dla wielu dzieci staje się przez to bardziej oczekiwany niż dzieciątko Jezus (!)

Na tych bardziej „pobożnych” kanałach można będzie zobaczyć opowieść o Trzech Królach, jak to wędrowali w poszukiwaniu Mesjasza, przeżywając po drodze wiele niesamowitych przygód. Czyli będzie niemal wszystko... oprócz najważniejszego przekazu: Bożego Narodzenia i Jego tajemnicy.

Wielu katolików podświadomie otumaniona medialnym przekazem nie dostrzega nadzwyczajnego wydarzenia, które miało miejsce w Betlejem ponad 2 tysiące lat temu. Nie uświadamiają sobie jak ogromne objawienie Bożej Miłości miało miejsce tej cichej i świętej nocy. Bo okazuje się, że takiej decyzji Pana Boga nie możemy zrozumieć inaczej, jak tylko poprzez miłość do człowieka.

Właśnie po to jest nam dany świąteczny czas Bożego Narodzenia. Można go spędzić przed telewizorem czy cieszyć się prezentami pod choinką... Tylko czy wówczas znajdzie się choćby chwila na refleksję, zadumę, a nawet zdziwienie wobec tak wielkiej Bożej Miłości ?

Oto największy Bogacz, Pan nieba i ziemi stał się z miłości do ludzi biednym człowiekiem, by się z nami spotkać, żyć wśród nas i za nasze zbawienie umrzeć na krzyżu.

Od tamtej nocy w Betlejem już nikt i nic nie może tego zmienić. Bóg stał się człowiekiem i ciągle jest wśród nas, pomimo że od zarania Chrześcijaństwa wyselekcjonowane szatańskie zastępy z wyjątkową pasją:

„Jego Kościół zwalczają,

Ale wieki mijają

Ludzie kolędy śpiewają

I narodzenie Jezusa Pana wychwalają”.

Antoni Niemczak



Jacek Malczewski—Wigilia na Syberii

Sianko i mały Jezus
w glinianej stajence nie rozumie
ze królem biednych jest.
Zwierzęta same z ciekawości zaglądają,
co z niego wyrośnie -
tylko plotki czas przekazuje
a wyrocznia na harmonijce ustnej gra.
Wiatr uniżony klaszcze dolnymi partiami;
jest cicho i szlachetnie -
a gwiazda północna rozkłada skrzydła
do dalekiej podróży.
Za czym okrąży kulę ziemską,
Chrystus wyrośnie na młodzieńca.
Już wówczas będzie nawoływał
o prawo dla słabych ludzi.
Lubię świerkowe szlaki -
może ten zapach jodłowy
zostawia mi z serca sam... Bóg?

W 31 rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego Pierwsze dni (wspomnienia)

Strona 9

Noc z 12 na 13 Grudnia 1981 roku

Ta noc zaczęła się dla mnie nieco wcześniej, bo właśnie wróciłem na strajk solidarnościowy naszej uczelni (KUL—przyp. red.) z tournée po innych uczelniach z wykładami na tematy z historii najnowszej Polski. Zostałem poproszony przez naszych profesorów z katedry Nauk Humanistycznych i niejako oddelegowany do tego zadania. W jego ramach odwiedziłem w ciągu trzech kolejnych dni uczelnie na Śląsku i w Łodzi.

Wróciłem tak zmęczony, że Komitet Strajkowy KUL poprosił mnie o opuszczenie strajku na jedną noc, odespanie się i zameldowanie się następnego dnia rano. Przewodniczący NZS na KUL Jan Strojnowski dosłownie wypchnął mnie za drzwi uczelni. Cóż było robić? Pojechałem na moją stację i zaraz zasnąłem.

Zbudziło mnie natarczywe kołatanie w drzwi i dosłowny wrzask Mamy gospodarza stacji, Pana Mikruta: „Panie Staszku! Uciekaj Pan! Wojna!!!” Nie do końca rozbudzony myślałem najpierw, że to jakiś sen, ale łomotanie było ostre i zaraz zaczęło do mnie docierać. Jaka wojna? Czy wspaniała babcia Mikrutowa zgłupiała?

Otworzyłem drzwi a ona do mnie: „Panie Staszku—uciekaj Pan!!! Wojna!!! Ubierz się Pan a ja zrobię Panu kanapki i... Niech Pan Bóg ma Pana w swojej opiece...” Rozplakała się a ja poprosiłem, by wyjaśniła, co się dzieje. Ona tylko powiedziała, bym włączył radio i biegiem uciekła na górę.

Włączyłem radio ale tutaj jakaś cisza. Spojrzałem na zegarek: była 6:10 rano. Brrrrr—o tej godzinie nie zwykłem wstawać... Powoli zacząłem się zbierać do mycia i golenia, kiedy nagle radio się odezwało i usłyszałem słynne: „Obywatelki i Obywatele...” Stało się dla mnie w jednej chwili oczywiste, że najgorsze nastąpiło. Nie muszę chyba dodawać, jakiego przyspieszenia dostałem po słowach ślepego oprawcy. Golenie, mycie oraz ubranie się zajęło mi chyba z 5 minut! To był mój rekord życiowy.

W pośpiechu wrzuciłem do dużej torby nieco materiałów, które mogłyby sprawić kłopot



mojemu gospodarzowi, zwłaszcza zaś papiery podległej mi, półtajnej Sekcji Specjalnej Komisji Organizacyjno-Technicznej. Była to Sekcja, o której Zarząd wiedział, że istnieje, lecz jej skład osobowy, zadania oraz metody działania nie były jawnymi. Ewentualne ślady na papierze



Stan wojenny—czołgi T-55 na ulicach miast

(staraliśmy się jak najmniej takich śladów robić) przechowywałem ja sam i nie było dozwolone wykonywanie z nich jakichkolwiek kopii przez kogokolwiek.

Nie było tego wiele. Do torby wrzuciłem też kilka szczególnych egzemplarzy wydawnictw „drugiego obiegu” (książki), amunicję, składaną saperkę i parę zapasowych ciuchów. Byłem przygotowany na taką ewentualność, a więc miałem przygotowany cały komplet specjalnego, zimowego ubrania, które pozwalało mi bezpiecznie nocować nawet w śniegu w razie potrzeby.

Torba nie była zbyt wielka ani ciężka, a poza tym mniej się rzucała w oczy, niż plecak (zwłaszcza wysoki ze stelażem). Wielu moich kolegów nigdy nie potrafiło zrozumieć, że marsz ulicami jakiegokolwiek miasta z takim plecakiem był jakby wielkim ogłoszeniem dla SB, że dana osoba przewozi „bibułę”. Ten środek transportu wydawnictw niezależnych był dla mnie niezrozumiały—wystawiał bowiem kuriera wprost

w łapy bezpieki.

Wybiegłem w bardzo mroźny, grudniowy poranek około chyba godziny 6:40, po drodze łapiąc przygotowane przez babcię Mikrutową, owinięte w gazetę kanapki oraz mały termos z gorącą herbatą. Uściskała mnie przy drzwiach, palcem narysowała mi znak krzyża na czole i... Popłakała się. Ja pognałem przed siebie w nieznane.

Kilka dni później dotarła do mnie wiadomość, że tuż po godzinie 7-mej przyjechali po mnie jacyś „cywile”...

Ze stacji postanowiłem iść piechotą w kierunku centrum Lublina. Było to bardzo daleko—chyba dobrych 7 kilometrów. Jednakże obawiałem się używać komunikacji miejskiej, bo—jak się słusznie domyślałem—główna kontrola pasażerów dokonywała się na poszczególnych przystankach. Im bliżej centrum, tym więcej było kontrolujących ZOMO-wców.

Nie wiedziałem, co się dzieje, czego się wystrzegać i po prostu jakoś instynktownie starałem się oceniać niebezpieczeństwo. Nie miałem zresztą innego wyjścia, aniżeli tylko mieć „oczy dookoła głowy” oraz—oczywiście—uszy.

Wiedziałem tylko, że muszę dojść do jednego z naszych „bezpiecznych mieszkań”, z których dwa (na ogólną liczbę trzech) były usytuowane w centrum Lublina. Trzecie było dokładnie po drugiej stronie, w rejonach dworca kolejowego. Po drodze doszedłem do wniosku, że takie usytuowanie owych mieszkań było głupotą. Postanowiłem dotrzeć do najbliższego, na ulicy Sławińskiego, kilka klatek za akademikiem męskim KUL. Idąc, zastanawiałem się, na ile mieszkanie to jest jeszcze bezpieczne. O jego istnieniu wiedziało poza mną dwóch moich kolegów z Sekcji Specjalnej.

Po ponad dwóch godzinach wolnego marszu dotarłem do wylotu ul. Sławińskiego. Długo to trwało, ale przecież nie mogłem iść po prostu chodnikiem i w wielu miejscach szedłem równolegle do Alei Racławickiej

Ciąg dalszy na stronie 10

bocznymi uliczkami czy parkiem.

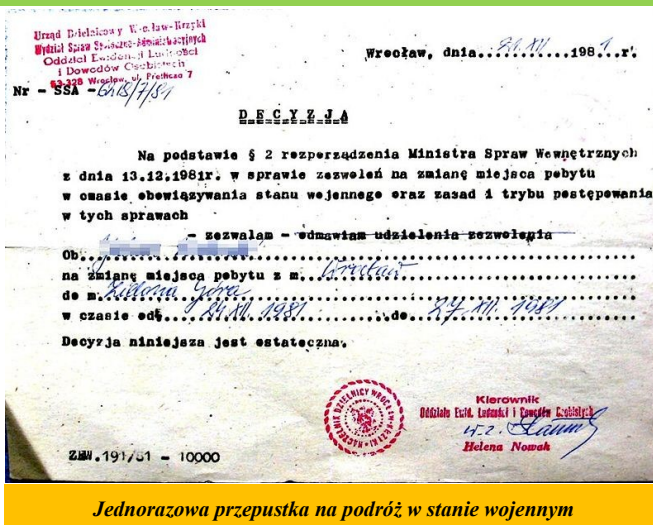
Okazało się, że na ulicy Sławińskiego naprzeciw akademika stoi sobie jakiś biały fiat 125p z dwoma osobami wewnątrz. Było zbyt wcześnie i zbyt zimno, by mogła to być jakaś parka, więc wniosek nasuwał się sam. Zacząłem krążyć u początku ulicy, nie wiedząc, co dalej. Musiałbym ich bowiem minąć, a tym samym dać im swoją facyjatę do rozpoznania.

Nagle ktoś mnie klepnął z tyłu po ramieniu. Żołądek podjechał mi pod gardło. Wsunąłem rękę pod kurtkę i namacałem mojego nagana. Odwróciłem się a tu przede mną stał uśmiechnięty od ucha do ucha (jak zawsze zresztą) Sławek. Ofuknąłem go za głupie żarty, a on mi powiedział, że od pewnego czasu się tutaj błąka, bo wiedział, że powinienem około tej pory dotrzeć. Potwierdził mi, że mieszkanie jest bezpieczne oraz, że ten fiat to samochód tajniaków z SB.

Sławek poprowadził mnie z równoległą uliczką, a z niej bramami przechodnimi, przez jakieś podwórko, wprost do właściwej klatki schodowej. Już za chwilę właścicielka—starsza Pani w wieku około 80 lat—postawiła przede mną gorącą herbatę, a ja mogłem jako tako zorientować się w sytuacji. Sławek podzielił się ze mną swoimi obserwacjami z ostatnich kilku godzin a i owa staruszka też zrobiła sobie obchód poranny. Skąpe to były informacje. Jediną istotną była ta, że możemy przejść bocznymi uliczkami do innego bezpiecznego mieszkania, tym razem na lubelskiej starówce.

Jednakże załamującym był brak wiadomości ważnych, z kraju a nawet z terenu samego Lublina i okolic. Wejście do akademika było niemożliwe. A zresztą, co by ono dało? Tam chłopcy wiedzieli pewnie to samo, co i my. Ja wiedziałem tylko jedno, że muszę jakoś dotrzeć do Warszawy, ale ani ja ani Sławek nie wiedzieliśmy, jak się do tego zabrać. Musiałem mieć lewe papiery, bo na własnych daleko bym nie zajechał. Z kolei chłopcy od tych spraw byli nieosiągalni.

Zostawiłem więc moją torbę w mieszkaniu i po południu udałem się ze Sławkiem do mieszkania na starówce. Nie wiem, czy było to mądre, bo niepotrzebnie się wystawialiśmy



ZOMO na zabarykadowaną siedzibę. Poprzednich nie widziałem—okazało się, że danym mi było zobaczyć ostateczny szturm.

Widziałem jak ZOMowcy wywlekają poszczególne osoby, pałując je, kopiąc i uderzając gdzie się da. Wrzucali je do przygotowanych bud.

W pewnej chwili usłyszałem z boku głos może 5-cio letniego chłopczyka: „Mamusiu—dlaczego oni

biją Tatusia?”. Zamurowało mnie. Ale to, co następnie ta młoda dziewczyna zrobiła, przeszło moje wszelkie myśli. Postawiła chłopca na parapecie (w mieszkaniu było zgaszone światło i wszystko obserwowaliśmy przez firanki) i powiedziała: „Patrz Synku, kim są komuniści. Patrz i na zawsze to zapamiętaj!”.

Tego nigdy nie zapomnę. Zaczęło mnie dławić w gardle. Byłem pełen podziwu dla tej dziewczyny, a zarazem pomyślałem sobie ile takich dzieci wtedy było w Polsce?

Bez przeszkód wróciliśmy do mieszkania na Sławińskiego, gdzie spędziłem noc na materacu. Następnego dnia z rana Sławek wyszedł na chwilę i wrócił po około pół godzinie, przynosząc mi przepustkę na przejazd z Lublina do Warszawy, podpisaną przez jakiegoś kierownika (nie jestem pewien czy własnoręcznie) Urzędu Wojewódzkiego.

Nie bardzo byłem z tego zadowolony, bo przepustka wyglądała dość szmatławo, wykonana na powielaczu (choć miała pieczęć). Była wystawiona na moje nazwisko, więc niewiele to zmieniało. Równie dobrze mógłbym jechać bez niej. Nie bardzo mi się to podobało. Poza tym obejmowała tylko mój wyjazd, a nie powrót. Sławek mi wyjaśnił, że Jacek powiedział, że na razie nie dysponują wzorcami przepustek wielokrotnych i powrotnych, ale może za dzień czy dwa je zdobędą. Podobnie mieli otrzymać kilka

pierwszego dnia stanu wojennego, ale coś przecież trzeba było robić. Poszliśmy bocznymi uliczkami, a ja zauważyłem, że wszędzie włączają się trzyosobowe patrole ZOMO. Przystawali dla ogrzania się przy koksownikach, przypatrując się każdemu z uwagą. Myślę, że w ich postawie było coś bardziej z obawy czy zachowania twarzy, bo przecież wątpię, by mogli sobie wbić do głowy jakieś wizerunki fotograficzne. Widziałem też kolumnę tzw. bud milicyjnych oraz transportery opancerzone SKOT. Były to jednak oddziały ZOMO, a nie wojskowe.

W mieszkaniu na starówce zastałem—ku mojemu zdziwieniu—kilka innych osób. Niektórych z nich nie znałem. Od razu też zmieniłem zdanie na temat „bezpieczeństwa” tego mieszkania. Wiedziałem, że długo tam przebywać nie możemy. Za to miłą niespodzianką było to, że był tam Jacek, który podszedł bez słowa do mnie i wyciągnął moje zdjęcie do dowodu osobistego. On posiadał po kilka takich zdjęć właśnie na sytuacje szczególne. Nie musiał nic mówić—ja tylko kiwnąłem głową. Ta rozmowa mimiki była prosta: on się mnie zapytał czy potrzebuje dokumenty a ja potwierdziłem. Powiedział tylko, że jutro się spotkamy—i to wszystko.

Podczas pobytu w mieszkaniu na starówce obserwowaliśmy z okien kolejny atak sił ZOMO na siedzibę Solidarności regionu środkowo-wschodniego, która znajdowała się po przeciwnej stronie ulicy Królewskiej. Powiedziano mi, że to był już chyba trzeci atak

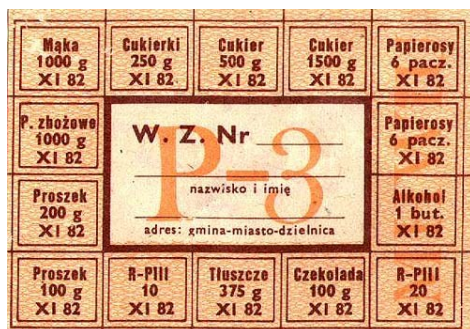
książeczek dowodów osobistych w najbliższych dniach. Mogłem tylko albo czekać dalej, albo po przyjeździe do Warszawy szukać możliwości zdobycia odpowiedniej przepustki w drugą stronę—oczywiście—na własną rękę.

Dodatkową informacją, którą uzyskałem była ta, że bezpieczniej będzie się udać do Warszawy PKS-em a nie koleją. Na dworcu kolejowym kręciło się nie tylko mnóstwo ZOMOwców, ale i tajniaków. W autobusach, które jeździły prawie puste, należało się liczyć tylko z jedną kontrolą ZOMO przy wyjeździe z Lublina oraz jedną przy wjeździe do Warszawy. Oba posterunki składały się z przemarzniętych i złych na całą służbę na mrozie ZOMOwców, którym nie w głowie była dogłębna kontrola kilku pasażerów. Zresztą—pod latarnią najciemniej, więc nikomu nie przyjdzie do głowy, że wśród kilku pasażerów jest osoba, którą należałoby zatrzymać.

Spodobała mi się ta myśl. Nawet w szaleństwie można znaleźć skuteczne metody. Zgodnie z poradą, udałem się późnym popołudniem na dworzec PKS. Był pusty—kilkunastu pasażerów najwyżej, większość chodziła na nieogrzany dworzec. Jedyne patroły ZOMO grzały się w pomieszczeniach kas biletowych.

Autobus przyjechał z godzinnym opóźnieniem. Był on chyba relacji Kraśnik lub Chełm—Warszawa. Siedział w nim tylko jakiś cywil i dwóch oficerów w panterkach. Było ciemno już i nie bardzo widziałem czy to są wojskowi czy ZOMO. Pewna Pani koło 50-ki oraz ja byliśmy jedynymi pasażerami, którzy wsiedli w Lublinie.

Opóźnienie autobusu wykorzystałem pomagając tej Pani w rozwiązywaniu



Kartka żywnościowa z 1982 roku

krzyżówek i zadań szaradziarskich z „Rozrywki”. Była tym zachwycona, a kiedy doszliśmy do krzyżówki z mitologii greckiej, to dosłownie piała z zachwytu nad moją pomocą. Zaraz też zaczęła się rozmowa na tematy mitologii oraz ogólnie starożytności. Zanim autobus nadjechał, dyskusja była już bardzo zaawansowana. Oczywiście, nie omieszkała ona zapytać się mnie, gdzie studiuję, a mi nie pozostało nic innego, jak tylko skłamać, że historię na UMCS. Zawsze to komunistyczna uczelnia, więc chociaż w ten sposób nie wzbudzałem podejrzeń. Trochę się obawiałem, że ona może znać kogoś z tamtejszych wykładowców, ale na szczęście tak dobra nie była.

Usiadłem z nią w drugim rzędzie pustego prawie autobusu. Przed nami siedział tylko ów cywil a w rzędzie obok, nieco z tyłu siedziało tych dwóch mundurowych. Nie powiem, bym był taką pustką zachwycony. Przypomniało mi się powiedzenie z „Koziołka Matołka” Kornela Makuszyńskiego: „Raz śmierć kozie !”

Na rogatkach Lublina oczywiście autobus się zatrzymał, a na schodki wszedł ZOMOwiec. Cywil przed nami machnął jakąś legitymacją, co ZOMOwcowi się wyraźnie nie spodobało. Kazał mu spokojnie wyciągnąć legitymację raz jeszcze. To z kolei nie spodobało się owemu cywilowi, który zaczął go sztorcować. Do tego włączyła się moja towarzysząca podróż, która machnęła jakąś legitymacją bodajże z niebieskim lub czerwonym, ukośnym paskiem. Powiedziała, by się odczepił bo jedziemy (że niby ona i ja) w ważnych sprawach państwowych i żeby zobaczył, że są tutaj sami porządni ludzie.

ZOMOwiec poświęcił latarką i... zasalutował, opuszczając autobus. Byłem zły cały zimny potem i gdyby nie ciepłe, warstwowe ubranie chyba pod nogami miałbym kałużę potu.

Dalsza podróż upłynęła spokojnie. Zabawiałem towarzyszkę podróży opowieściami z mitologii oraz historii starożytnej. Autobus jako pośpieszny, przejechał przy przystankach w Rykach i Garwolinie, ale nie zatrzymał się nawet, bo przystanki były puste.

Gdzieś koło 19-tej dotarliśmy do dworca

autobusowego Warszawa Powiśle. O dziwo, na samych rogatkach Warszawy nas nie zatrzymano, chociaż zauważyłem tam posterunek kontrolny. Był on jednak zorientowany bardziej na samochody opuszczające Warszawę, niż wjeżdżające do niej.

Po wyjściu na Powiśle chciałem udać się do pociągu i nim dojechać do Śródmieścia. Moja towarzysząca podróży jednak zaprotestowała i nalegała, by mnie podwieźć oczekującą na nią Ładą. Musiałem dalej grać i zgodzić się. Za kierownicą siedział jakiś typ o klasycznej mordzie Sbeka, który powitał Panią Jadwigę (bo wtedy dowiedziałem się jej imienia) z wszelkimi honorami. Ona z kolei zapytała się mnie gdzie mieszkam. Naprędce powiedziałem, że w Śródmieściu przy ulicy Barbary, ale numeru domu nie podałem a oni się nie pytali nawet. Kolejny raz mi się udało.

Na moście była jeszcze jedna kontrola, ale facet machnął legitymacją i ZOMOwcy tylko zasalutowali. Dojechaliśmy na ulicę Barbary. Wskazałem im pierwszą lepszą bramę, marząc tylko o zagłębieniu się w nią i ich odejście. Pani Jadwiga po drodze trajkotała do tego faceta jacy cudowni studenci są na UMCS w Lublinie i że na taką młodzież powinno się stawiać. Dała mi też swój numer telefonu, prosząc, bym zadzwonił do niej tak po 16-tej następnego dnia, bo chciałaby mi się odwzajemnić jakąś kawą i ciastkiem. Powiedziała, że to jest numer bezpośredni do niej. Szkoda, że nie była to wizytówka, ale i tak nie miałem zamiaru dobrowolnie pchać się w paszczę lwa. Oczywiście, podziękowałem i obiecałem, że zadzwonię, a następnie schowałem się w najciemniejszy zakątek bramy. Słyszałem jak odjeżdżają a ja dalej tam stałem. Chyba z 10 minut potrzebowałem, by dojść do siebie. Potem poczłapałem się na przystanek kolejki WKD Warszawa Centralna, by dojechać do domu.

Później kilkakrotnie pokonywałem trasę do i z Lublina, z mniejszymi lub większymi przygodami. Myślę, że żaden egzamin na uczelni nie był dla mnie tak trudny jak właśnie ten: z chodzenia i zachowywania się w stanie wojennym.

Stanisław Matejczuk

Profanacja obrazu Matki Bożej Częstochowskiej

W niedzielę 9 grudnia 2012 r. o godz. 8:45, gdy zakończyła się Msza św. i kapłani wyszli do zakrystii, 58. letni zamachowiec usiłował zniszczyć Ikonę Częstochowską. Przeskoczył on przez ogrodzenie i wtargnął w pobliże ołtarza, po czym celując w oblicze Matki Bożej i Dzieciątka Jezus, kolejno rzucił trzy zrobione z żarówek pojemniki wypełnione czarną nitroglicerynową farbą.

Ikona w żaden sposób nie została uszkodzona dzięki specjalnemu zabezpieczeniu szybą pancerną, która jest niewidoczna i nie tworzy odbłasków. Zamachowiec nie zdawał sobie sprawy z jej istnienia.

Niszcząca, nitroglicerynowa, czarna farba oblała całą szybę przed Ikoną i rozprysła się na ołtarzu. Na szybie pozostała rysa. Pobrudzone zostało obramowanie Ikony, a także berło i jabłko – insygnia królewskie Matki Bożej – oraz złota róża, serce i różaniec – dary papieża Jana Pawła II. Farba rozlała się także na ołtarz, tabernakulum i dywany w prezbiterium.

Zamachowiec został natychmiast ujęty przez straż jasnogórską i przekazany policji. Kaplica Cudownego Obrazu została zamknięta na 4 godziny, w czasie których dokonano wstępnego oczyszczenia ołtarza. O godz. 12:00 otwarto kaplicę i rozpoczęło się nabożeństwo ekspiacyjne. Ojciec Przeor Roman Majewski oraz abp Wacław Depo, metropolita częstochowski, bardzo proszą wszystkich wierzących o włączanie się do modlitwy przebłagalnej.

Ikona Częstochowska, przez tradycję Kościoła jest uznawana za napisaną przez św. Łukasza Ewangelistę na desce ze stołu z domu w Nazarecie. Jest czczona zarówno na Wschodzie, jak i Zachodzie. Dla Polaków stanowi największą świętość narodową. Jest Królową Polski.



Profanacja Ikony Częstochowskiej wpisuje się w obecnie ciągle powtarzające się ataki przeciwko Kościołowi zarówno katolickiemu, jak i prawosławnemu. Są to celowe akty profanowania krzyża, Pisma Świętego, kościołów, zniesławiania kapłanów, biskupów, patriarchy Moskiewskiego Cyryla i Ojca Świętego, papieża Benedykta XVI. Laickie media z olbrzymią siłą propagują podobne zachowania.

Warto przypomnieć, że w dniu poprzedzającym zamach – 8 grudnia w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny – we wspólnej modlitwie połączyły się dwa wielkie sanktuaria: Jasna Góra i Lourdes. Peregrynująca przez świat w obronie życia „Od Oceanu do Oceanu” Ikona Częstochowska odwiedziła Grotę Massabielską w Lourdes. Został odnowiony Akt Powierzenia Matce Bożej Ochrony Cywilizacji Życia i Miłości. Coraz więcej ludzi w różnych krajach modli się za pośrednictwem Ikony Częstochowskiej. Do sanktuarium na Jasnej Górze przybywa ok. 5 mln pielgrzymów rocznie. Na trasie peregrynacji spotkało Ją już ponad dwa miliony ludzi w 22 krajach. Liczba ta szybko wzrasta, wszędzie przychodzą tłumy ludzi, aby spotkać

Matkę Bożą. Towarzyszy Jej modlitwa w obronie życia. Matka Boża nawraca ludzkie serca, lecz poranione sumienia.

Przeciwnik nie może zaszkodzić Maryi. To Ona starła głowę węża. W żaden sposób nie może Jej powstrzymać, ani zaatakować Jej dzieci. Cóż dziwnego, że w swojej wścieklej bezsilności „napluł Jej smołą w twarz”. To wydarzenie ma charakter symboliczny. Ikona pozostała nienaruszona! Agencje prasowe z całego świata podały informację o wydarzeniu na Jasnej Górze, jednocześnie informując o samej Ikonie Częstochowskiej i Jej historii. Ludzie wierzący, zwłaszcza w Polsce, doznali wstrząsu. Obecnie jednoczą się na modlitwie przebłagalnej. Trwa peregrynacja przez świat w obronie cywilizacji życia i miłości. Już 15 grudnia Matka Boża przyjeżdża do Hiszpanii, która jest już 23 krajem na trasie jej pielgrzymki.

Maryja, nasza Matka, zwierza szeregi swoich zwolenników. Mobilizuje nas. Widzimy to bardzo wyraźnie. Od nas zależy czy staniami przy Niej, aby bronić wiary, życia i miłości.

Ewa H. Kowalewska

Od dnia reelekcji układu rządzącego, następuje systematyczny wzrost represji i szykan ze strony organów bezpieczeństwa. Ofiarami aparatu ścigania i tzw. wymiaru sprawiedliwości padają najczęściej osoby, które w jakiegokolwiek formie wyrażały sprzeciw wobec działań reżimu lub manifestowały niezależność poglądów. Dotykają one również ludzi przypadkowych, którzy mieli nieszczęście znaleźć się w polu zainteresowania tych instytucji.

O tym, że mamy do czynienia z procesem narastającym i nieprzypadkowym, powinna przekonywać skala tych zdarzeń. Poniższa lista nie obejmuje wszystkich przypadków, pozwala jednak ocenić rozmiar zjawiska i dostrzec, w jakim kierunku zmierza dziś reżim Donalda Tuska.

- W październiku ubiegłego roku opolska policja skierowała do tamtejszego sądu wniosek o ukaranie posła-elekta PiS Patryka Jakiego – „za przewożenie nielegalnemu zgromadzeniu”. 10 września 2011 r. funkcjonariusze policji w cywilu zakłócili uroczystości miesięcznicy smoleńskiej, wyciągając z tłumu współorganizatora obchodów – kandydata PiS. Jakiego wylegitymowano i spisano i tylko interwencja uczestników protestu zapobiegła jego zatrzymaniu.

- Również w październiku 2011 r. prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko 23-latkowi z Chełmży - za zbezczeszczenie miejscowego cmentarza żołnierzy radzieckich. Oskarżono go o to, że na pomniku „ku czci bohaterów Armii Czerwonej” miał namalować napis „Niszcz Komunę” i szubienicę z czerwoną gwiazdą. Dwa miesiące później, warszawska policja objęła całodobowym monitoringiem wszystkie stołeczne pomniki sowieckich okupantów.

- W trakcie listopadowych uroczystości Święta Niepodległości na placu Matejki w Krakowie, policja brutalnie zaatakowała profesora Akademii Sztuk Pięknych Stanisława Markowskiego, fotografa i twórcę muzyki do hymnu „Solidarności”. Powodem ataku był transparent z portretem pary prezydenckiej, trzymany przez profesora. Policjanci próbowali wydrzeć go siłą i nie dopuścić Markowskiego do złożenia kwiatów przed Grobem Nieznanego Żołnierza. „Czegoś takiego nie przeżyłem od 1989 r.” – relacjonował zdarzenie Stanisław Markowski.

- na początku listopada 2011 z warszawskiej UKSW został usunięty prof. Zdzisław Krasnodębski. Choć oficjalnie zwolnienie tłumaczono „sprawami dydaktyczno-organizacyjnymi”, usunięcie wykładowcy sugerowała wcześniej Magdalena Środa, a władze UKSW mówiły wprost o zaangażowaniu politycznym profesora i jego „zbyt jednostronnej” publicystyce.

- 11 listopada 2011 zaproszeni do Polski lewacy bojówkarze z niemieckich organizacji terrorystycznych, przy wsparciu swoich polskojęzycznych kamratów, zaatakowali uczestników Marszu Niepodległości. Poważne obrażenia odniosło kilkadziesiąt osób. Doszło też do licznych prowokacji ze strony policyjnych tajniaków. Jeden z nich napadł na Daniela Kłoca i skopał mężczyznę po twarzy. Sędzia Iwona Konopka skazała jednak Kłoca za „napaść na funkcjonariusza”, a o jego złych zamiarach świadczyć miało to, że wyjazd na Marsz Niepodległości był „zorganizowany”. W stosunku do policyjnego

sadysty, Karola C. prokuratura domaga się obecnie umorzenia postępowania.

- W grudniu ub.r. zatrzymany został Marek Wernic, spisany przez policję po tym jak usunął kwiaty spod warszawskiego pomnika Armii Sowieckiej. Mężczyznę zabrano z domu o godz. 6 rano, dokonano przeszukania i zarekwirovano mu puszkę farby z warsztatu. Był przetrzymywany przez dziesięć godzin na komisariacie, bez przedstawienia zarzutów. Podczas kolejnego zatrzymania poddano go badaniom na wykrywaczu kłamstw.

- W tym samym czasie, na karę dwóch lat więzienia w zawieszeniu i grzywnę 5 200 zł skazano Piotra Staruchowicza, który wcześniej spędził w areszcie pół roku. Autor słynnego hasła „Donald matole, twój rząd obalą kibole”, stał się wrogiem publicznym nr.1, został brutalnie pobity przez policję i od wielu miesięcy nie opuszcza celi aresztu. Na utajnione rozprawy „Starucha” sąd nie wpuścił nawet przedstawicieli Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

- W styczniu 2012 rzecznik dyscyplinarny Naczelnej Prokuratury Wojskowej wszczął kolejne postępowanie dyscyplinarne wobec prok. Marka Pasionka za udzielenie wywiadu „Gazecie Polskiej Codziennie”, w którym Pasionek ujawnił, że prokuratura nie skorzystała z pomocy służb specjalnych USA.

- Również w styczniu br. lider KPN Adam Słomka został skazany na 14 dni aresztu za „naruszenie powagi, spokoju i porządku czynności sądowych” podczas ogłaszania skandalicznego wyroku ws. wprowadzenia stanu wojennego.

- Miesiąc później bydgoska policja wzywała na przesłuchania organizatorów obchodów miesięcznicy katastrofy smoleńskiej, próbując ustalić autorów transparentu „Tusk odpowiesz za Smoleńsk”, zamontowanego na bydgoskim wiadukcie.

- Sąd Apelacyjny w Warszawie skazał w marcu br. poetę Jarosława Marka Rymkiewicza i nakazał mu przeprosić wydawcę „Gazety Wyborczej” oraz wpłacić 5 tys. zł na cel społeczny. Spółka Agora wniosła powództwo cywilne przeciwko Rymkiewiczowi, za to, że na łamach „Gazety Polskiej” w artykule „Pamięć jak krzyż – nie zniknie” odniósł się krytycznie do postawy redaktorów „Gazety Wyborczej”.

- W kwietniu br. opolska policja i ABW zablokowały blog Jacka Walasa, sołtysa wsi Gracz, za to, że nazwał Bronisława Komorowskiego „złodziejem”, a Donalda Tuska „klamcą”. Policjanci przeszukali mieszkanie Walasa oraz sprawdzili zawartość komputera. Czynności podjęto, w związku z „możliwością znieważenia głowy państwa”.

- Również w kwietniu postawiono zarzuty znieważenia prezydenta RP twórcy portalu Antykomor.pl Robertowi Fryczowi. Jednocześnie prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa w sprawie przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy ABW, którzy prowadzili postępowanie w tej sprawie.

- Bydgoska policja w maju br. aresztowała ogromny baner z wizerunkiem Jana Pawła II, którym kibiccie piłkarscy chcieli oddać hołd papieżowi w pierwszą rocznicę beatyfikacji. Kibiców ze Stowarzyszenia „Zawisza” zatrzymano na komisariacie i przesłuchiowano. Przez cztery godziny przeprowadzano rewizje osobiste, sprawdzano telefony komórkowe oraz przeglądano zdjęcia w aparatach fotograficznych.
- W maju br. warszawska prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie rzekomego znieważenia prezydenta i premiera podczas obchodów drugiej rocznicy katastrofy smoleńskiej. Znieważenie miało polegać na umieszczeniu na transparentach napisów o treści "zdrajca" pod wizerunkiem premiera oraz hasel: "*Jarosławie prowadź do zwycięstwa, Tusk zdrajco, poczujesz zemstę Polaków*", "*Premierze Donaldzie Tusku, matole, zapraszam cię do sądu*" czy "*Komorowski zdrajca Polski*".
- Rolnicy z Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego planowali w czerwcu br. przeprowadzić legalną demonstrację w Bydgoszczy. Dzień wcześniej policyjne radiowozy objeżdżały miejscowości w województwie kujawsko-pomorskim, legitymując i przepytując osoby, które chciały wziąć udział w proteście. Kilka osób wystraszonych wizytami policji zrezygnowało z udziału w demonstracji. - "*Czujemy się, jakby wróciła komuna i lata 80.*" - mówili rolnicy.
- Sędzia Małgorzata Bilicka z Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia ukarała grzywną uczestnika obchodów majowej miesięcznicy tragedii smoleńskiej za „*zaśmieszczenie miejsca dostępnego dla publiczności*". Wina mężczyzna polegała na zamontowaniu podstawy, w której umieszczono krzyż i ustawiono makietę samolotu.
- Przedsiębiorca z Olkusza Jacek S. kierował do prokuratury liczne zawiadomienia o oszustwach dokonywanych przy budowach autostrad. Był kluczowym świadkiem w toczącej się od roku sprawie. W czerwcu br. mężczyzna został aresztowany za rzekome „*prowadzenie samochodu po wpływem alkoholu*”, choć w tym dniu w ogóle nie siadał za kierownicę, co potwierdziło wielu świadków oraz zdjęcia z kamer przemysłowych. Policjanci oskarżyli go również o próbę wręczenia łapówki, za co grozi kara do 10 lat więzienia.
- W czerwcu zatrzymano 49-letniego Wojciecha Brauna. Mężczyzna był organizatorem protestów kibiców przeciwko Donaldowi Tuskowi i ITI. Policja wytypowała go na organizatora kontrmanifestacji podczas marszu rosyjskich bojówek w czasie Euro 2012. Wina Brauna polegała na tym, że koordynował przyjazd kibiców do Warszawy oraz "*nawoływał do stosowania przemocy z powodu przynależności narodowej*". Za te czyny sędzia Rafał Stępak skazał go na dwa miesiące aresztu. Ten sam zarzut otrzymał 50-letni Wojciech Wiśniewski, który w ogóle nie uczestniczył w demonstracji. Jego rola polegała miała na pomocnictwie – udzielaniu Braunowi „*rusofobicznych rad*” przez telefon.
- W lipcu br. sędzia Sylwia Kulma z IV Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie zastosowała cenzurę prewencyjną i zakazała wydawcy „Gazety Polskiej Codziennie” informowania o okolicznościach tragedii kolejowej pod Sękocinami oraz powiązaniach szefa firmy Kombud Ryszarda Szczygielskiego z Bronisławem Komorowskim. GPC na czas trwania procesu cywilnego zabroniono pisać o spółce Kombud w kontekście nieprawidłowości w sprawie katastrofy.
- Policjanci wezwani w nocy do szpitala w Sławnie poturbowali lekarzkę Jadwigę Gosiewską – matkę śp. Przemysława Gosiewskiego. Do zdarzenia doszło w sierpniu br., gdy Gosiewska nie zgodziła się na wypisanie ze szpitala dziecka przywiezionego od pijanej matki. Domagał się tego ojciec dziecka i on wezwał policję. Z zawiadomienia, które Jadwiga Gosiewska złożyła w Prokuraturze Rejonowej w Sławnie, wynika, że policjanci ubliżali jej, grozili odwiezieniem na komisariat i w końcu dopuścili się rękoczynu.
- Sędzia sądu wojskowego Mirosław Hudała, oddelegowany do SO w Warszawie zdecydował w sierpniu br. o przedłużeniu aresztu Piotra Staruchowicza na kolejne trzy miesiące. Ksiądz Jarosław Wąsowicz, organizator pielgrzymek kibiców na Jasną Górę stwierdził wówczas – „*Wszystko wskazuje, że „Staruch” jest więźniem sumienia*”.
- W Wieluniu zniszczono wystawę poświęconą Lechowi Kaczyńskiemu. Nieznani sprawcy wyrwali plansze z ram, a główne zdjęcie z twarzą polskiego prezydenta zostało doszczętnie zniszczone. Dało to pretekst do interwencji władz miejskich i przeniesienia wystawy w miejsce, które praktycznie uniemożliwiło jej oglądanie.
- We wrześniu br. zatrzymano Katarzynę Ceran, narzeczoną Piotra Staruchowicza. Policja aresztowała kobietę o 6 rano, skuła ją kajdankami i pod silną eskortą przetransportowała do Komendy Stołecznej. Kobieta spędziła tam noc, w czteroosobowej celi. Powodem zatrzymania było rzekome wykroczenie, polegające na niezastosowaniu się do poleceń ochrony podczas meczu piłkarskiego.
- W tym samym miesiącu, Robert Frycz, twórca portalu Antykomor.pl został skazany za „*znieważenie prezydenta Rzeczypospolitej*” na karę roku i trzech miesięcy ograniczenia wolności z obowiązkiem wykonywania prac społecznych przez 40 godzin miesięcznie.
- Policja ze Stargardu Szczecińskiego błyskawicznie zatrzymała i spisała dwóch mężczyzn, którzy próbowali odpiłować radziecką gwiazdę z Kolumny Zwycięstwa w centrum miasta. Mandatem 500 zł ukarano również kierowcę samochodu z podnośnikiem, za nielegalną akcję i zajęcie pasa ruchu.
- Przed październikowym marszem „Obudź się Polsko”, policja w całym kraju przeprowadziła akcję, podczas której wzywano na posterunki niektórych organizatorów, każąc im składać wyjaśnienia o cel wyjazdu, liczbę osób i godziny powrotu. Policjanci notowali numery rejestracyjne autokarów, interesowali się numerami telefonów i nazwiskami organizatorów. Policyjne radiowozy oraz auta tajniaków „*eskortowały*” wiele autokarów zmierzających do Warszawy i towarzyszyły im w drodze powrotnej.
- Sędzia Agata Młynarczyk-Śmieja z Sądu Okręgowego w Katowicach zakazała dodruku książki Rafała Pieji „Przewodnik po służbach



specjalnych od UB do ABW” oraz jej sprzedaży hurtowej i detalicznej. Książkę aresztowano na wniosek Jana Widackiego, który wytoczył wydawnictwu proces o ochronę dóbr osobistych.

- Oficer WP Bogdan Balcerowiak jest ścigany przez prokuraturę w Wieluniu za „zniszczenie mienia”. Na dębach rosnących w Stroju koło Praszki mężczyzna umieścił tablicę upamiętniającą ofiary tragedii smoleńskiej. Prokurator Grażyna Hubicka, straty spowodowane wbiciem kilku gwoździ i kołków oceniła na 950 złotych. Sprawcy grozi za to nawet 5 lat więzienia.

- Policjanci z Opola aresztowali w nocy matkę samotnie wychowującą dwoje małych dzieci. Została zabrana do aresztu z powodu niezapłaconej grzywny (2,3 tys.zł) wobec Urzędu Skarbowego. Dzieci w wieku dwóch i sześciu lat odebrano matce i odwieziono w piżamach do pogotowia opiekuńczego.

- Przed tegorocznym Marszem Niepodległości policja przeprowadziła „rutynowe działania prewencyjne” wzywając organizatorów wyjazdów, rozpytując o liczbę uczestników, żądając imiennych list oraz numerów rejestracyjnych pojazdów. W tym celu policjanci odwiedzili m.in. siedzibę PiS w Szczecinie, ale też klasztor paulinów we Włodawie, gdzie podczas mszy świętej podano informację o wyjeździe i zachęcano do udziału w Marszu.

Niemal każdy dzień przynosi kolejne akty represji i nadużywania prawa. Nie są to już pojedyncze incydenty, ale planowe i konsekwentne działania mające na celu zastraszanie i represjonowanie obywateli. Gdy przed pięcioma laty środowiska prawniczych „autorytetów” wydały słynną *Uchwałę w sprawie zagrożeń dla demokratycznego państwa prawnego*, miała być ona wyrazem sprzeciwu wobec „terroru” Prawa i Sprawiedliwości. Wprawdzie w okresie rządów PiS -u nie dochodziło nawet do części opisanych powyżej przypadków, to w uchwale Rady Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego srogo przestrzegano przed „*tendencją do coraz szerszego posługiwania się regulacjami represyjnymi w celu sterowania życiem społecznym*”, a troskę prawników wzbudzały rzekome przypadki „*jaskrawego nierespektowania zasady domniemania niewinności, nadużywanie instytucji tymczasowego aresztowania i nieposzanowania dla godności zatrzymywanych, oraz upolitycznienie prokuratury*”.

O tym, że III RP jest dziś państwem policyjnym nie świadczą ani nadzwyczajne uprawnienia służb ani bezkarność „stróżów prawa”, czy ilość represji i szykan. Najmocniejszym dowodem jest fakt, że pod rządami Tuska i Komorowskiego nigdy nie powstanie *Uchwała w sprawie zagrożeń dla demokratycznego państwa prawnego*.

Aleksander Ścios

(powyższy tekst ukazał się w Gazecie Polskiej w nr 46/2012 pod tytułem: „Bez dekretu”)

Nowy Rok

Mało kto dzisiaj zdaje sobie sprawę, że dzień powitania Nowego Roku nie zawsze był dniem 1 stycznia. W średniowieczu (a i później) Nowy Rok obchodzono zgodnie z tzw. stylem Narodzenia Pańskiego czyli w dniu Bożego Narodzenia, 25 grudnia. Początkowo Anglia (już w XIII wieku), a później stopniowo Niemcy, Szwecja, Czechy czy Polska zaczęły przechodzić na tzw. styl Obrzezania Chrystusa, przypadający 7 dni później czyli właśnie 1 stycznia.

W Polsce stosowano jeszcze w XV wieku zamiennie oba style i dopiero pod wpływem dworu królewskiego ostatecznie przyjęto dzień 1 stycznia. Mała to była różnica, jako że dzień ten i tak był jednym z dni świątecznych Bożego Narodzenia, które obchodzono wówczas aż do Trzech Króli (6 stycznia). Z czasem ugruntowała się tradycja tzw. kołędowania, przypadająca właśnie na pierwszy dzień roku. Możni—idąc za przykładem dworu królewskiego—robili w Nowy Rok objazd swoich włości, rzucając gawiedzi monety. Nic przeto dziwnego, że i kołędników nie brakło, zaś sam dzień Nowego Roku był po prostu swoistego rodzaju festynem.

Przejście na styl Obrzezania Chrystusa stworzył jakby samoczynnie wigilię Nowego Roku, przypadającą w dniu Świętego Sylwestra. Stąd dzisiejsze zabawy sylwestrowe. Sylwester nie miał jednak tak głębokiej tradycji typu wigilijnego (i mieć jej nie mógł), jako że przypadał na okres świąteczny. Zaczęto więc urządzać pożegnania starego roku i powitania nowego na styl zabawy oraz wróżb typu andrzejkowego (zwłaszcza czyniły to panny). Panowało przekonanie, że jeśli panna w wieczór sylwestrowy, siedząc przy dwóch zapalonych świecach przed lustrem, będzie się dostatecznie długo wpatrywała w lustro nie odwracając się, zobaczy w nim swojego przyszłego małżonka.

Dla pozostałych wieczór sylwestrowy był zawsze bogato zaprawiany alkoholem. Raczone się—jak w święta—nagromadzonymi na ten czas mięsami i innymi smakołykami. Zawsze podsumowywano osiągnięcia i porażki starego roku, wypatrując z nadzieją tego, co przyniesie Nowy Rok.

Dosiego Roku 2013 !

Jan Rogala





*Podnieś rękę, Boże Dziecię
Błogosław Ojczyznę miłą.
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę swą siłą.
Dom nasz i majątność całą
I wszystkie wioski z miastami
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.*



NA BOŻE NARODZENIE

*Wśród nocnej ciszy Bóg do nas wkroczył,
Daje nam nadzieję i dusze jednoczy,
By zbawić ludzkość, odrodzić potępionych,
Dać radość biednym, pocieszyć strapiionych.
Gdy Dzieciątko Boże rączkę unosi,
By dać błogosławieństwo dla całego świata.
Jego Dobroć na całą ludzkość się przenosi,
By serca narodów ze sobą pospłatać,
Gwiazdka Betlejemka, co drogę do stajenki,
Melodią Kolendy do Ślicznej Panienki,
Promieniem z niebios w ciszy wyznaczasz,
By wzajemnie ludzie mogli sobie wybaczać,
Chciej pozostać z nami, aż do końca świata,
By narody ze sobą mogły się zbierać.
By radość i pokój były w każdym domu
A chleba powszedniego nie zabrakło nikomu!
Witamy Cię Jezuniu, Świata Zbawicielu!
Tyś perłą nad perłami dla ludzi bardzo wielu.
Twa postać jak ziarenko jak kruszynka mała,
A tyle radości już dla świata dała.
Myśli nasze dziś płyną tylko ku Tobie
Boś Człowiekiem i Bogiem w Jednej Osobie
Radujemy się ogromnie, że jesteś już z nami
I bardzo serdecznie, Cię Boże kochamy !
Witaj Jezu ukochany!
Tu na chwałę nam zesłany!
Gwiazdka z nieba Cię wskazała,
By Cię Polska pokochała!
Pobłogosław kraj nasz cały.
I Polaków ród wspaniałą.
Morze, góry i doliny.
Całe piękno tej krainy.
By Polacy się kochali,
I swe dobra pomnażali !
Niech się serca otwierają
Wszyscy wszystkim radość dają
By dobrocią promieniować.
Swemu Panu kolędować*

Romuald Drohomirecki

Moi Drodzy:

Koordynatorzy, Członkowie i Przyjaciele Polonia Semper Fidelis, Klubów Gazety Polskiej, zaprzyjaźnionych organizacji i stowarzyszeń oraz wszyscy Rodacy w Polsce i poza jej granicami,

Pragnę przełamać się z Wami tradycyjnym, polskim opłatkiem i życzyć Wam, by ta Cicha i Święta Noc Bożego Narodzenia stała się dla każdego z Was, Waszych rodzin i środowisk oraz naszej umęczonej Polski początkiem na nowo rodzącej się nadziei. Nadziei na lepsze jutro, sprawiedliwość i niepodległość. Niechaj Nowonarodzone Dziecię Boże obdarza Was swoimi łaskami nie tylko na okres świąteczny, lecz także na każdy dzień nadchodzącego Nowego Roku 2013.

Życzę wszystkim zdrowych, pełnych radości i ciepła Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku !

Stanisław Matejczuk

Koordynator Polonia Semper Fidelis

UWAGA !

**Specjalne orędzie
noworoczne
Koordynatora Głównego
zostanie opublikowane na
portalu Polonia Semper
Fidelis w dziale
Dokumenty i Materiały
PSF w ostatnim tygodniu
grudnia.**

Zapraszamy do lektury !

